



J U L I A B I E L

Memory
Almost
Full

must read

Text copyright © 2023 by Julia Biel
Copyright © 2023 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Projekt książki **SRSLY** studio
Opracowanie typograficzne Radosław Stępniaik
Projekt okładki Tomarz Hercog

Materiały graficzne Shutterstock

W powieści wykorzystano fragmenty utworu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego pt. *Ojczyzną moją jest muzyka*.

ISBN 978-83-8265-512-4

Must Read jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

*Dla wszystkich miłośników zagadek.
Największą jesteśmy my sami.
I dla wszystkich,
którzy kiedyś stracili ukochanego zwierzaka.
Moja M., myślimy o Tobie.*

Playlista

Hypnotized

PURPLE DISCO MACHINE, SOPHIE AND THE GIANTS

Dream

IMAGINE DRAGONS

Dream on

AEROSMITH

A Million Dreams

P!NK

Waiting for Love

AVICII

Sweet Emotions

JESPER JENSET X GROMEE

Trampoline

SHAED

Hold Me While You Wait

LEWIS CAPALDI

Wake Me Up

AVICII

Beautiful Madness

MICHAEL PATRICK KELLY

Youngblood

5 SECONDS OF THE SUMMER

Little Do You Know

ALEX & SIERRA

Stay



CZAS NIE JEST MOIM SPRZYMIERZEŃCEM.
NIGDY NIE BYŁ.

DRZEWO I DRWA,
RÓŻE I KOLCE,
CEGŁA I MUR,
PUSTKA I PRÓŻNIA.
TAJEMNICA IŻAŁ,
BLIZNY I RANY,
PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ,
SPLECIONE W UŚCISKU
NICZYM PARA KOCHANKÓW.

I PEWNOŚĆ, ŻE ZDARZY SIĘ DZIEŃ,
CO RANY ZABLIŻNI, I ŻE ULGA NASTANIE
PO OBYDWU STRONACH.

JESTEM.

TRWAM.

CZEKAM.



Amelia

OD PATRZENIA NA LIST BOLAŁA MNIE GŁOWA.

Leżałam na kanapie i usiłowałam przyciągnąć myślami moją najlepszą przyjaciółkę Kiki. Znów gdzieś posiałam telefon i to właśnie w chwili, kiedy postanowiłam jej się zwierzyć. Tylko ona była w stanie zrozumieć zamieszanie w mojej duszy.

To prawda, że nie widziałam Mags od roku. I to prawda, że przegapiłam ostatnie miesiące, a teraz ją straciłam.

Odeszła na zawsze.

Wyjeżdżając za granicę na szkolną wymianę, nie miałam pojęcia, że demencja tak szybko ją pokona, że z czasem odbierze jej wszystko, by wreszcie uwolnić od trudów niepamięci.

Kiedy wróciłam do Puszczykowa pod Poznaniem i zastałam pusty pokój, długo nie mogłam się pozbierać. Jakbym wróciła tylko połowicznie.

Niby znów tu byłam, ale jakby niekoniecznie. Nie do końca. Wspomnienia blakły w zastraszającym tempie,

a ja pilnie usiłowałam je zatrzymać, żeby nie stracić ich na zawsze.

Czasem reakcje naszych bliskich na rozwój rzeczywistości są dla nas tak niezrozumiałe, że naszą jedyną reakcją jest zamknąć się w sobie i nie reagować wcale.

A ja początkowo zupełnie nie potrafiłam poradzić sobie z tym, co mnie czekało.

Siedziałam teraz z listem – dziwnym, wzruszającym i mocno chwytającym za gardło – i nie wiedziałam, czy mam się wściekać, czy płakać.

Trudno mi było zaakceptować, że mama nie chciała mnie zasmucać, więc utrzymała w tajemnicy śmierć Mags. To było dla mnie niepojęte, niezrozumiałe, nieakceptowalne. Przecież wróciłabym na pogrzeb w każdej chwili, rzuciłabym to pieprzone stypendium, cierpiałabym z całą rodziną, a tak cierpiałam teraz sama.

Trzy miesiące później.

I szok dodatkowo wpływał na to, że było mi smutno, źle i przykro.

Babci już nie było.

Wszyscy – z lepszym czy gorszym efektem – już zdążyli się z tym pogodzić.

Wszyscy oprócz mnie.

Westchnęłam z bólem i po raz trzeci z rzędu zagłębiłam się w lekturę.

Kochana Amelio!

Piszę ten list, będąc jeszcze w miarę przy zdrowych zmysłach. (Tu się uśmiecham!). Coraz trudniej mi zebrać myśli, coraz trudniej zmusić je do posłuszeństwa.

Skoro czytasz te słowa, to znaczy, że mnie już nie ma i nie muszę się wstydzić, że znów zapomniałam o czymś niestychanie ważnym, doprowadzając Twoją matkę do szwskiej pasji.

Czas nie jest moim sprzymierzeńcem. Widzę to teraz, bo choć wiem, że muszę Cię o coś poprosić, wciąż mi się to wymyka.

Chcę Ci coś dać, ale nie mogę tego znaleźć.

Chcę Cię błagać o pomoc, ale zapominam, w jakiej sprawie.

Wiem tylko, że to dla mnie bardzo, bardzo ważne. Coraz trudniej mi jednak sobie przypomnieć dlaczego...

Nie do wiary, jak bardzo człowiek jest kruchy, a jego życie ulotne.

Zapisałam dwie myśli, zanim zdążyły mi umknąć.

Mam nadzieję, że zrozumiesz z nich więcej, niż rozumiem ja (gdyby to nie było dla mnie takie ważne, byłoby nawet zabawne).

OBACZYĆ TEN WZÓR TAPET I AMEN?

To właśnie cię, gło kołacze mi się po głowie.

I jeszcze jedno nie daje mi spokoju:

PIĘĆ ŁAP NA MAPIE O NAZWIE R

Ach, i ostatnia sprawa. Miałam napisać, żebyś się nie martwiła, że matura to trauma (zapytaj Kiki! To ważne! I powiedz jej ode mnie: „Tylko się nie trwóż, Kiki”).

Znajdź go, to chyba ważne, i noś.

Tak, chyba się go nosi.

Znajdziesz, zrozumiesz, zadziałasz.

Kocham Cie, moja wspaniała, dzielna Wnuczko.

Być silna i pamiętaj, że Mickiewicz wielkim poetą był!

(Choć coraz mniej pamiętam dlaczego...).

I zachowaj treść tego listu w sekrecie!

(Z wyłączeniem Kiki).

(Ona ma na imię Kiki, prawda?).

Babcia Mags

Ból głowy się nasilał.

Zauważyłam leżące na stoliku tabletki na ból głowy i witaminę C, choć w obecnym stanie potrzebowałam raczej C4. Tabletki najpewniej zostawiła mi mama, która zamiast cieszyć się z mojego powrotu, traktowała mnie jak intruza.

Unikała rozmowy ze mną, szybko traciła cierpliwość i robiła się nieprzyjemna.

Miałam nieodparte wrażenie, że w zastraszającym tempie zaczynało przybywać rzeczywistości, a im więcej jej było, tym mniej byłam na nią gotowa.

Znów wróciłam do listu.

Babcia Magdalena, która lubiła, kiedy zwracałyśmy się do niej imieniem Mags, nie pamiętała nawet, po co chciała do mnie napisać. Czułam wzruszenie, że pisała jeszcze wtedy, gdy pamiętała o moim istnieniu, że wiedziała, jak mam na imię, i czuła, że mnie kocha. Nawet jeśli nic z tego, co napisała, nie miało sensu. Nic!

Nie wiedziałam, dlaczego mam pytać Kiki o maturalne traumy i jaki wzór tapet mam „obaczyć”. Nie miałam bladego pojęcia, jakich łap na jakiej mapie mam szukać i dlaczego ten cudownie odjechany list mam zatrzymać dla siebie.

Nie pojmowałam, czym sobie zasłużyłam na miano dzielnej wnuczki, zwłaszcza że towarzyszyły mi wyrzuty sumienia, że będąc daleko, nie walczyłam o to, żeby ją usłyszeć czy zobaczyć przez FaceTime. Poddawałam się jej demencji, jakby pokonywała nie tylko ją, ale i mnie. A teraz już nigdy nie miałam poznać odpowiedzi na żadne z pytań, jakie chciałam zadać babci.

Ale cieszyłam się, że mogę zachować w pamięci Mags chaotyczną i energiczną, ale pełną życia. Mags kochającą książki i krzyżówki, tajemnice i zagadki, i zawsze bujającą w obłokach.

Mags prawdziwą.



MOJA PRZYJACIÓŁKA SASKIA, którą wszyscy pieszczotliwie nazywaliśmy Kiki, siedziała, miętoszając w palcach całkowicie zasmarowaną chusteczkę.

– Najpierw się poryczałam ze szczęścia, że wróciłaś i mnie tu wezwałaś, potem z rozpacz, że Mags już nie ma, a teraz ryczę, że pamiętała o mnie, mimo że nie pamiętała nawet, w jakim celu chciała do ciebie napisać. To takie kochane... I takie straszne! – Kiki zaszlochała i znów zatrąbiła w chusteczkę, która już dawno przypominała firankę i nie spełniała swojej funkcji.

– Dlaczego ja nie mogę płakać? – wyszeptalam z gardłem ściśniętym od emocji.

– To proste, jesteś w szoku. – Kiki machnęła chusteczką w kierunku drzwi. – Nie wiesz, na kogo jesteś najbardziej wściekła. Ja na twoim miejscu też bym nie wiedziała. Twoja mama milczała jak zakłęta, brat cię olał, a durny los znów nam coś odebrał, choć znów nie byliśmy na to gotowe. – Kiki wiedziała, o czym mówi, bo nie miała już dziadków ani ze strony mamy, ani taty.

Pokiwałam głową.

– Sama bym lepiej tego nie podsumowała – przyznałam. – Cieszyłam się, że wracam na wakacje, a teraz mam wielkiego doła, który sięga niżej niż depresja na Żuławach Elbląskich.

– Jeśli cię to pocieszy, to ja też jestem wściekła na twoją mamę – wyznała. – Nam też nie dała znać, ale pewnie dlatego, że wiedziała, że zaraz bym ci wszystko wygadała. Co za dno. – Kiki szlochała za nas obie. – Dno i trzy metry mułu. I my na tym dnie, kochana, będziemy smuć się razem, a potem wyjdziemy i wysprzątamy cały pokój Mags, słowo!

Gadanina Kiki miała jeden plus – przynosiła uśmiech. Nawet jeśli to było w pustym pokoju po ukochanej osobie.

Interesujące, że ludzie tłumią smutek po odejściu kogoś bliskiego poprzez zamykanie okruczeństwa jego życia w pudełkach i kartonach. Jakby to służyło wielorakim funkcjom – dawało zajęcie, pozwalało zająć myśli i głowę, przynosiło poczucie sensu, kiedy sensu zaczynało boleśnie brakować.

Ciekawe tylko, że to zajęcie trzy miesiące czekało na mnie. Na mój powrót. Na moje myśli i moją głowę.

Nie byłam pewna, czy mama poprosiła, żebyśmy jej pomogły w porządkowaniu dlatego, że sama cierpiała i wołała nie przeglądać rzeczy babci Mags, czy to był jej niecny plan, żeby czymś zająć mnie. Może wszystkiego po trochu. Próbowwała mnie przekonać, że babcia w ciągu ostatnich tygodni nie była sobą, nikogo nie poznawała i że wreszcie odnalazła spokój.

Domyślałam się, że spokój znalazła najwyżej mama i że ja nie zaznam go jeszcze długo.

„Babcia miała wspaniałe życie. Po prostu przyszedł jej czas. Nie chciałaby, żebyś się zamartwiała” – powiedziała tydzień temu, kiedy przyleciałam zza oceanu i gdy spuściła na mnie bombę.

Wciąż byłam trochę zła, ale sama nie zachowałam się lepiej, bo Saskii powiedziałam o śmierci Mags dopiero teraz, kiedy po siedmiu dniach od powrotu wreszcie odważyłam się z nią zobaczyć.

Snułam się po mieszkaniu, nie mogąc się zmusić choćby do ułożenia stosiku ze znaczków pocztowych, o porządnym wysprzątaniu pokoju ukochanej babci nie wspominając.

– Okej. – Przyjaciółka siąknęła nosem ostatni raz. – Nie rozumiem, dlaczego my nadal jesteśmy w takim nieogarze. Mags była szczęśliwa, uśmiechnięta i kochała życie. Na pewno teraz świetnie się bawi po drugiej stronie tęczy i ma ubaw, spoglądając na nas z góry, jak siedzimy tu poważnie jak na kółku różańcowym, do którego zresztą nie należała. Uważam, że powinnyśmy wypić jej zdrowie. Co piją staruszki? Sok pomidorowy?

Popatrzyłam na nią z politowaniem.

– Obstawiam, że to będzie raczej Becherovka albo Jägemeister. – Wreszcie się uśmiechnęłam.

– I to jest myśl! – Roześmiała się perliście.

Ze wstydem musiałam przyznać, że strasznie brakowało mi przyjaciółki.

Gdy przeniosłyśmy się do pokoju babci, w którym panował nieziemski bałagan, rzeczywiście znalazłyśmy ciemnozieloną butelkę Becherovki. Przyciągnęłyśmy nawet myślami Augusta, mojego starszego brata, który nagle pojawił się nieproszony i natychmiast pojął powagę sytuacji. Wcale się z nami nie drażnił i bez wygłupów nalał alkoholu do niewielkich szklaneczek, które nie wiadomo skąd wyczarował.

Choć Kiki i August jeszcze rok temu nieszczególnie za sobą przepadali, teraz wszyscy troje kulturalnie usiedliśmy pośrodku podłogi, która przypominała pole minowe. Sącząc ziołową nalewkę i zagryzając tabliczką czekolady, zaczęliśmy z Augustem wspominać Mags, jaką pamiętaliśmy z dzieciństwa – zawsze gotową do zabawy. I to, o dziwo, przynosiło mi ukojenie.

Babcia chesała nas do szkoły, sadziła z nami pomidorki i papryczki, rozkochwała w dalekich podróżach i nauczyła cieszyć się życiem. No i zawsze była gotowa zagrać w kalambury.

– Mama ma trochę racji – zaczął mój brat ostrożnie i jakby z zakłopotaniem przesunął dłonią po blond włosach. – Ostatnio Mags była naprawdę... trudna. Pytała mnie co chwila o łapy na mapie, wzór tapet i chyba zdeprecjowała, bo ciągle powtarzała amen i amen. – Rzucił mi przepaszające błękitnookie spojrzenie. – Dobrze, że ty i ja pamiętamy ją taką, jaka była kiedyś.

– August to mistrz wrażliwości i taktu... – Saskia się skrzywiła.

– Dobrze, że ty, ja i Kiki pamiętamy ją taką, jaka była kiedyś – poprawił się, na co Kiki przewróciła oczami.

– Nie chodzi mi o to, że mnie pominąłeś, idioto, tylko o to, jak na jednym wdechu wspomniałeś o niej z tęsknotą i wyzwałeś ją od dewotek. – Pokręciła głową.

– Mags sprzed kilkunastu lat by cię wyśmiała. Roześmiałyby ci się w twarz – rzucił i wzruszył ramionami. – Pewnie starsi ludzie tak mają. Doszedłem do wniosku, że po prostu od dłuższego czasu przygotowywała się do przejścia na tamten świat. Swoją drogą to ciekawe, że nawet człowiek z demencją nie zapomina tekstu modlitw, nie? Poza tym pakowała te swoje świece z logo „Mags Es” w pudełka i średnio co dwa dni mi tłumaczyła, że świetnie się sprawdzą jako znicze.

Mags od Magdalena i Es od Essakowska.

Westchnęłam.

O tak, August był mistrzem wrażliwości i taktu.

A ja nadal nie potrafiłam zapłakać.